

PODMOSKIEWSKI REZERWAT

„Rezerwat Prioksko-Terrasnyj pod Moskwą sławę swą zawdzięcza żubrom i obszarom stepowym, których tajemniczego pochodzenia do dziś nie udało się uczynnym wyjaśnić.

Jednym z nich jest pracująca tutaj od 36 lat Lidia Zabłocka, zastępca dyrektora. Zna rezerwat jak własną kieszeń, setki razy przewędrowała wszystkimi ścieżkami, dotarła do najdalszych zakątków. Oto, co mówi o rezerwacie i jego mieszkańcach:

— Mamy najstarsze w obwodzie moskiewskim lasy sosnowe. Piękne, strzeliste sosny masztowe, mało gdzie uchowały się takie lasy. A wśród nich obszary stepowe, gdzie rośnie ostnica, rodzaj trawy porastającej ugory nad... Morzem Azowskim. W jaki sposób step znalazł się aż pod Moskwą, do końca tego nie wyjaśniono. A jest to jeden z kluczy do rozszyfrowania przyczyn zmian klimatu.

Pracownicy rezerwatu zajmują się wieloma problemami. Nie jest może nas dużo, ale jakoś sobie radzimy. Jest wśród nas geobotanik, leśnik, entomolog, zootechnik, ornitolog, meteorolog, klimatolog, teriolog, specjalista od patologii środowiska leśnego, jest znawca życia żubrów.

Nie tylko żubry żyją w rezerwacie. Sporo jest także jeleni cętkowanych (plamistych). Skąd wzięły się tutaj? Przywieziono je kiedyś z Dalekiego Wschodu i doskonale się zaaklimatyzowały i mnożyły. Niestety, stały się z czasem powodem zmartwienia opiekunów rezerwatu. Okazało się bowiem, że aż dwukrotnie w tym czasie zmalało pogłowie saren, zwierzęcia charakterystycznego dla tych obszarów. Jelenie plamiste są konkurencją dla jelenia europejskiego i jego pogłowie też, niestety, zmniejszyło się. Jasno z tego wynika, że zanim człowiek zacznie wtrącać się w odwieczne prawa przyrody, powinien mocno się nad tym zastanowić, rozważyć wszystkie za i przeciw.

Jeszcze jednym przykładem niech będzie historia wilka. To był tępiony, to chroniono go jako „sanitariusza lasu”. Każda skrajność przynosi szkody. Tak było u nas z łosiem. Bardzo ucierpiał rezerwat od nadmiaru tych zwierząt. Ten nadmiar wziął się stąd, że nie musiały łosie obawiać się swego naturalnego wroga wilka, a to z tej przyczyny, że go nie było. Na początku lat siedemdziesiątych pogłowie łosi dochodziło do stu zwierząt na jeden hektar lasu. Efekt tego był taki, że zjadały one małe sosenki i objadały starsze drzewa z nowych pędów. Dzięki regulacji płodności liczba tych olbrzymów zmalała wielokrotnie, ale i tak ciągle jest ich za dużo (...).

Najlepszym sposobem regulacji jest ustawianie dobrze zaopatrzonych karmników poza terenem rezerwatu — zwierzęta po prostu tam przejdą.

Królem rezerwatu Prioksko-Terrasnego jest żubr. Żeby dostać się do ich zagrody, trzeba najpierw przejść przez skrzynię z trocinami i środkami dezynfekującymi. Pośród żubrzej rodziny znajduje się pięć ich amerykańskich kuzynów — bizonów (...).

Rezerwat należy do najmniejszych w Kraju Rad. Ma zaledwie 5 tys. hektarów. Znajduje się w regionie uprzemysłowionym, a takie sąsiedztwo może przyrodzie zaszkodzić. By temu zapobiec, kilka lat temu rezerwat otrzymał status biosferycznego. Utworzono wokół solidną sferę buforową, która likwiduje docierające tutaj wpływy cywilizacji, chroni cenną przyrodę. Rzecz jasna, są z tym problemy. Przed wszechobecnym procesem zanieczyszczenia atmosfery trudno się schronić, można jedynie starać się jego wpływ ograniczyć do minimum. Są i tacy, którzy

twierdzą, że już niedługo będziemy podziwiali piękno przyrody jedynie w rezerwach. Jestem optymistką, wierzę, że człowiek zrozumiał, że zniszczenie przyrody równa się zniszczeniu jego przyszłości (...)

(„Przyjaźń”, nr z 11 I 1985 r.)

KŁUSOWNICY W BIAŁOSTOCKIEM

O zniszczeniach w drzewostanie i urządzeniach łowieckich spowodowanych działalnością kłusowników i wnykarzy na terenie Puszczy Knyszyńskiej pisze „Gazeta Współczesna” (nr z 28 I 1985 r.).

„Białostockie lasy stają się (...) w zimie (...) królestwem kłusowników i wnykarzy, których szeroka działalność zyskała w ostatnich latach rangę zjawiska niezwykle niebezpiecznego.

Wydać się może, że to niebezpieczeństwo odnosi się jedynie do zwierzyny, ale tylko z pozoru. Bo gdy na sprawę spojrzeć chociażby od strony liczby nielegalnie posiadanej broni palnej (o której wiadomo tyle, że w ciągu ostatnich 5 lat odebrano jej kłusownikom ok. 160 jednostek) i jeśli uświadomić sobie, że ta broń znajduje się w rękach faktycznych przestępców — po prostu cierpię skóra.

Pewnie niejedynemu myśliwy-amator oburzy się w tym miejscu, ale taka jest prawda — nielegalne polowanie na zwierzynę z użyciem nielegalnie posiadanej broni jest ponad wszelką wątpliwość przestępstwem i to podwójnym, bo z dwóch tytułów prawnych jednocześnie.

Niebezpiecznie jest także dlatego, że w zimowym lesie aż gęsto od sideł, wnyków i innych zasadzek. Statystyka Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Białymstoku jest przerażająca. W ciągu ostatnich 5 lat myśliwi z kół łowieckich zlikwidowali 17 400 sideł. A ile ich pozostało? Nader często zdarza się, że kłusownik beztrąsko zapomina o zastawionych wnykach, pozostawiając je nawet do lata.

Sposoby są różne, wszystkie co najmniej w tym samym stopniu pomysłowe co groźne (...).

Działacze łowieccy biją na alarm. Las przestał być bezpieczny, nawet dla myśliwych. Nie do rzadkości należą przypadki, że spotkany w lesie kłusownik nie waha się oddać strzału do człowieka. Potwierdza się prawda o magicznym działaniu broni, co to niektórych chorobliwie uskrzydla, dodaje sztucznej wartości i rozbudza wyobraźnię, a w rzeczywistości tę wyobraźnię odbiera.

Zuchwalstwo kłusowników — jak uważają myśliwi — osiąga rozmiary patologiczne. Roczna wartość skłusowanej w naszym województwie zwierzyny sięga 3 mln zł (...).

Pomiędzy kołami łowieckimi a kłusownikami zaistniał swoisty stan wojny. Myśliwi są niechętnie widziani w niektórych obwodach łowieckich, zwłaszcza w rejonie Czarnej Białostockiej i Sokółki. Zdarzają się przypadki niszczenia urządzeń łowieckich. Ofiarą kłusowników padło w ostatnim okresie ok. 160 pańników, 6 tzw. ambon, domek myśliwski, spalono 3 brogi ze zbożem (...).

Rezultatem kłusowniczego procederu są przede wszystkim ogromne straty w gospodarce zwierzyną łowną, której znaczne ilości giną w sidłach, często nawet poniechane przez kłusowników, nikomu nie przynosząc korzyści.

Jak duże z tego tytułu mogą być straty (bo jakie są, nikt nie jest w stanie obliczyć), niech świadczy przykład zajęcy. Za jednego szaraka wyeksportowanego